

[E] Co sądzą anarchiści o przyczynach zagrożeń ekologicznych?

Kolektyw Edytorski Anarchistycznego FAQ — The Anarchist
FAQ Editorial Collective

1995

Spis treści

E.1 Co eko-anarchiści proponują zamiast kapitalizmu?	5
E.1.1 Dlaczego eko-anarchiści są rzecznikami kontroli pracowniczej?	6
E.1.2 Dlaczego eko-anarchiści preferują demokrację bezpośrednią?	7
E.2 Czy “absolutne” prawa własności prywatnej mogą ochronić środowisko?	8
E.3 Czy władza ekonomiczna wpływa na przeciwdziałanie skażeniom?	10
E.4 Czy “edukacja” może rozwiązać problemy ekologiczne w warunkach wolno- rynkowego kapitalizmu?	11
E.5 Jak potrzeba skupienia się na krótkoterminowej opłacalności wpływa na zdol- ność kapitalizmu do radzenia sobie z kryzysem ekologicznym?	13
E.6 Czym jest mit demograficzny?	14
E.7 Czy etyczny konsumpcjonizm może powstrzymać kryzys ekologiczny?	17

Anarchiści zawsze przodowali w myśleniu proekologicznym, działając w ruchach na rzecz natury od dziesięcioleci. W szczególności Murray Bookchin wprowadził anarchistyczne idee w samo serce ekologicznego dyskursu, podkreślając **społeczny** charakter problemów ekologicznych, jakie nas dotykają, i przekonując, że panowanie człowieka nad przyrodą jest rezultatem stosunków panowania **w obrębie** samej ludzkości. (Zobacz na przykład jego książkę **Toward an Ecological Society – Ku społeczeństwu ekologicznemu**). Ekologiczne implikacje wielu anarchistycznych idei (takich jak decentralizacja, integracja przemysłu z rolnictwem itp.) spowodowały, że anarchiści szybko uznali doniosłość ruchów i idei ekologicznych.

Zaczątki eko-anarchizmu można znaleźć w pismach Piotra Kropotkina. Na przykład w swoim klasycznym dziele **Fields, Factories and Workshops (Pola, fabryki i warsztaty)** Kropotkin orędownał za tym, że “małe jest piękne” – 70 lat przed sformułowaniem tego hasła przez E. F. Schumachera. Dzięki swoim pracom badawczym w dziedzinie geografii i biologii Kropotkin odkrył, że gatunki są powiązane ze sobą nawzajem i ze swoim środowiskiem. **Pomoc wzajemna** to klasyczna praca źródłowa na temat wartości współpracy wewnątrzgatunkowej dla przetrwania gatunków. Tę współpracę Kropotkin uważał za najważniejszy czynnik ewolucji, argumentując, że ci, którzy twierdzą, że głównym czynnikiem jest konkurencja, wypaczyli dzieło Darwina. A więc chociaż specyficzny “ekologiczny” anarchizm nie rozwinął się aż do czasu rewolucyjnego dzieła dokonanego przez Muraya Bookchina począwszy od lat pięćdziesiątych, anarchistyczna teoria zawierała znaczną “pra-Zieloną” zawartość co najmniej od czasów Kropotkina.

Ta sekcja naszego FAQ stanowi rozszerzenie sekcji D.4 (“Jaki jest związek między kapitalizmem a kryzysem ekologicznym?”), w której wykazaliśmy, że ponieważ kapitalizm opiera się na zasadzie “rośnij albo zdechnij”, “zielony” kapitalizm jest niemożliwy. Z samej swej natury kapitalizm musi się rozrastać, tworząc nowe rynki, zwiększając produkcję i konsumpcję, a przez to ingerując w coraz więcej ekosystemów, wykorzystując coraz więcej zasobów, i zakłócając współzależności i delikatne stany równowagi istniejące w ekosystemach.

Takis Fotopoulos przekonuje, że główna przyczyna tego, że projekt “ekologizacji” kapitalizmu jest tylko utopijną mrzonką “*leży w fundamentalnej sprzeczności, jaka istnieje między logiką i dynamiką ekonomii wzrostu z jednej strony a usiłowaniem uwarunkowania tej dynamiki interesami jakościowymi*” z drugiej strony [“*Development or Democracy?*” (“*Rozwój czy demokracja?*”), s. 82, **Society and Nature** No. 7, ss. 57-92]. W kapitalizmie i etyka, i natura, i człowieczeństwo ma swoją metkę z ceną. A ta metka z ceną jest bogiem. To zrozumiałe, gdyż każdy ustrój hierarchiczny wymaga systemu wierzeń. W feudalizmie system wierzeń pochodził od Kościoła, podczas gdy w kapitalizmie rzekomo pochodzi on od nauki, której tendencyjni twórcy (zazwyczaj opłacani przez państwo i kapitał) stanowią nową kastę kapłańską. Podobnie jak to było z dawnymi kapłanami, tylko ci członkowie kasty, którzy przeprowadzają “obiektywne badania” stają się sławni i wpływowi – “obiektywne badania” są takimi, które przyjmują istniejący stan rzeczy za “naturalny” i wydają z siebie to, co elita pragnie usłyszeć (znaczy to, że apologetyka [obrona] kapitalizmu i rządów elity zawsze będzie chwalebna jako “obiektywna” i “naukowa” niezależnie od swojej faktycznej zawartości i wartości

naukowej. Klasyczne przykłady to osławiona “krzywa Bella” mająca dowodzić wrodzonej wyższej inteligencji rasy białej niż czarnej oraz “prawo ludności” Malthusa, mówiące, że nędza jest wynikiem samego tylko przeludnienia, a nie niesprawiedliwego podziału dóbr). Co jest jeszcze ważniejsze, kapitalizm potrzebuje nauki do mierzenia i zliczania wszystkiego przed sprzedażą. Ta matematyczna wiara zostaje odzwierciedlona w kapitalistycznej polityce i ekonomii, gdzie ilość jest ważniejsza niż jakość, gdzie 5 głosów jest lepsze niż 2 głosy, gdzie 5 dolarów jest lepsze niż 2 dolary. I tak jak wszystkie religie, kapitalizm wymaga poświęceń. W imię “wolnej przedsiębiorczości”, “efektywności ekonomicznej”, “stabilności” i “wzrostu” poświęcana jest indywidualność, wolność, człowieczeństwo i przyroda dla władzy i zysku nielicznych.

Oprócz swojego sojuszu z ruchem ekologicznym eko-anarchizm znajduje też sojuszników w ruchu feministycznym oraz ruchu na rzecz pokoju, uważając je, podobnie jak i ruch ekologiczny, za zakładające potrzebę wprowadzenia anarchistycznych zasad. Dlatego eko-anarchiści uważają, że globalna konkurencja między państwami narodowymi jest odpowiedzialna nie tylko za pożeranie przyrody, ale jest także pierwotną przyczyną międzynarodowych napięć militarnych, gdyż narody dążą do panowania nad sobą nawzajem za pomocą siły zbrojnej albo grożenia nią. Ponieważ międzynarodowa konkurencja staje się coraz intensywniejsza i rozpowszechniana jest produkcja broni masowej zagłady, zasiewa się ziarno katastrofalnej wojny globalnej z użyciem broni jądrowej, chemicznej i/lub biologicznej. Ponieważ taka wojna byłaby ostateczną katastrofą ekologiczną, eko-anarchizm i ruch pokojowy to nic innego, jak tylko dwa oblicza jednej i tej samej zasadniczej sprawy. Podobnie, eko-anarchiści uważają, że panowanie nad przyrodą i panowanie mężczyzny nad kobietami w całej dotychczasowej historii szły ze sobą w ścisłej parze, tak więc ekofeminizm to jeszcze jedna postać eko-anarchizmu. A ponieważ feminizm, ekologia i pokój to kluczowe sprawy dla ruchu Zielonych, anarchiści wierzą, że Zieloni w głębi duszy są przywiązani do anarchizmu, niezależnie od tego, czy zdają sobie z tego sprawę czy nie – a więc że powinni przyjąć anarchistyczne zasady bezpośredniej akcji politycznej zamiast grzęznąć w usiłowaniach, by ich ludzie zostali wybrani do sprawowania urzędów państwowych.

W niniejszej sekcji omawiamy niektóre z głównych zagadnień eko-anarchizmu i rozpatrujemy kilka czynionych przez nie-anarchistów sugestii, jak chronić środowisko, między innymi fałszywe tezy wolnorynkowych kapitalistów, że odpowiedzią na kryzys ekologiczny powinno być sprywatyzowanie wszystkiego, mit o tym, że rozrost populacji jest **przyczyną** problemów ekologicznych, a nie **skutkiem** głębiej leżących pierwotnych przyczyn, i dlatego zielony konsumpcjonizm jest skazany na fiasko. Sprawa głosowania w wyborach na partie Zielonych zostanie rozpatrzona w sekcji J.2.4 (“Na pewno głosowanie na radykalne partie odniesie skutek!”) i dlatego tu zostanie pominięta, tak jak i kwesita kampanii poświęconych “jednej sprawie” (takich jak CND [Campaign for Nuclear Disarmament – Kampania Na Rzecz Rozbrojenia Nuklearnego] czy też kampanie prowadzone przez głównie amerykańską organizację Friends of the Earth [Przyjaciele Ziemi]), które zostaną omówione w sekcji J.1.4 (“Jaki jest stosunek anarchistów do walk “o pojedynczą sprawę”?”).

Zdaniem anarchistów, dopóki nie rozwiążemy podstawowych sprzeczności społeczeństwa, wyrastających z dominacji, hierarchii i kapitalistycznej gospodarki, dewastacja ekologiczna będzie trwać i nasilać się, narażając naszą Ziemię na coraz większe niebezpieczeństwo. Trzeba, abyśmy stawiali opór systemowi i tworzyli nowe wartości oparte na jakości, nie ilości. Musimy przywrócić czynnik ludzki naszemu wyobcowanemu społeczeństwu, za nim sami kompletnie zostaniemy wyobcowani od naszej planety.

Wielu Zielonych atakuje to, co uznaje za “złe idee” nowoczesnego społeczeństwa, jego “materialistyczne wartości” i przeciwstawia im **nowe** idee, bardziej zharmonizowane z ekologicznym społeczeństwem. Jednakże takie podejście mija się z sensem. Idee i wartości nie “pojawiają się”, ale są **produktem** danego zbioru stosunków społecznych. Znaczy to, że rzecz nie polega tylko na zmianie naszych wartości w taki sposób, który wprowadzi ludzkość w harmonię z naturą, ale też na zrozumieniu **społecznych i strukturalnych** przyczyn kryzysu ekologicznego. Ideom i wartościom **istotnie** trzeba rzucić wyzwanie, ale dopóki nie rzuci się też wyzwania autorytarnym stosunkom społecznym, hierarchii i nierównościom pod względem ilości posiadanej władzy (tzn. materialnej bazy, która produkuje te wartości i idee), i, co jest jeszcze ważniejsze, dopóki się ich nie **zmieni**, ekologiczne społeczeństwo będzie niemożliwe. Dlatego jeśli ekologowie nie zdobędą się na przyznanie, że obecny kryzys nie rozwinął się w próżni społecznej i że nie jest on winą ludzi, ponieważ są **ludźmi** (lecz ponieważ żyją w społeczeństwie hierarchicznym), niewiele będzie można zrobić w celu wykorzenia systemowych przyczyn problemów, jakich doświadczamy my i nasza planeta.

E.1 Co eko-anarchiści proponują zamiast kapitalizmu?

Na miejscu kapitalizmu eko-anarchiści chcieliby ujrzyć takie formy wolnościowego socjalizmu, które sprzyjałyby silnemu poczuciu odpowiedzialności za środowisko (patrz sekcja I), z gospodarką opartą na zasadach komplementarności [wzajemnego uzupełniania się] wobec natury; decentralizację wielkiego przemysłu; przywracanie pracownikom ich umiejętności zawodowych wskutek powrotu do bardziej rzemieślniczych sposobów produkcji; stosowanie technologii przyjaznych środowisku; wykorzystywanie surowców z odzysku oraz odnawialnych źródeł energii; i wreszcie przedsiębiorstwa kontrolowane przez pracowników, biorące pod uwagę życzenia zgromadzeń lokalnych społeczności i rad pracowniczych, w których decyzje są podejmowane na drodze demokracji bezpośredniej. (Przeczytaj na przykład książki Murraya Bookchina **Toward and Ecological Society (Ku społeczeństwu ekologicznemu)** i **Remaking Society (Tworzenie społeczeństwa na nowo)**). Taka gospodarka znajdowałaby się “w stanie równowagi dynamicznej”, co znaczy, że tempo uszczuplania zasobów równałoby się tempu ich odnawiania, i że nie podlegałyby ona katastrofalnym zapaściom w postaci okresów braku wzrostu ilościowego czy też pobudzeniu dzięki wydatkom militarnym.

Jednakże Bookchin kładzie nacisk na to, że kryzys ekologiczny wyrasta nie tylko z kapitalizmu, ale też z zasady dominacji samej w sobie (patrz sekcja D.4) – zasady ucieleśnionej

w instytucjach o charakterze hierarchii i stosunkach panowania i posłuszeństwa, przenikających społeczeństwo na wielu różnych płaszczyznach. Dlatego *“bez zmiany najbardziej jednostkowych stosunków w społeczeństwie – mianowicie stosunków między mężczyznami a kobietami, dorosłymi a dziećmi, białymi a innymi grupami etnicznymi, heteroseksualistami a gejami (lista ta w istocie jest spora) – społeczeństwo będzie poszarpane stosunkami dominacji, nawet jeśli będzie miało formę ‘bezklasową’, socjalistyczną i ‘bez wyzysku’. Będzie wypełnione hierarchiami, nawet gdyby te hierarchie sławiły wątpliwe zalety ‘demokracji ludowej’, ‘socjalizmu’ i ‘publicznej własności zasobów naturalnych’. A dopóki będzie utrzymywała się hierarchia, jak długo stosunki panowania będą organizowały ludzkość wokół systemu elit, zamysł panowania nad przyrodą będzie istniał w dalszym ciągu i nieuchronnie doprowadzi do wymarcia ekosystemów na naszej planecie” [Toward an Ecological Society (Ku społeczeństwu ekologicznemu), s. 76].*

Więc chociaż poniżej skupiamy naszą uwagę na ekonomicznych aspektach kryzysu ekologicznego i sposobów jego rozwiązania, to powinno się mieć w pamięci, że całkowite rozwiązanie musi zostać znalezione w wielu wymiarach i odnosić się do wszystkich zagadnień całości systemu hierarchii i dominacji. Oznacza to, że tylko anarchizm, kładący nacisk na wyeliminowanie władzy siłowej ze **wszystkich** dziedzin życia, dociera do prawdziwych źródeł kryzysu ekologicznego.

E.1.1 Dlaczego eko-anarchiści są rzecznikami kontroli pracowniczej?

Eko-anarchiści zalecają pracowniczą kontrolę nad gospodarką jako niezbędny składnik utrzymywania równowagi dynamicznej. Oznacza to rozszerzoną na całe społeczeństwo własność środków produkcji i wszystkich przedsiębiorstw produkcyjnych, kierowanych samorządnie przez swoich pracowników, co opisujemy dalej w sekcji I.

Większość ekologów, nawet jeśli nie jest anarchistami, przyznaje, że skutki kapitalistycznej zasady “rośnij albo zdechnij” są zgubne dla środowiska; ale jeśli nie są oni zarazem anarchistami, nie potrafią zazwyczaj odkryć powiązań między tą zasadą a **hierarchiczną formą** typowej kapitalistycznej korporacji. Eko-anarchiści, przeciwnie, kładą nacisk na to, że będące społeczną własnością i samorządnie zarządzane przez pracowników firmy – a zwłaszcza taki ich typ, w którym nadwyżki są dzielone równo między wszystkich pełnoetatowych członków – znajdowałyby się pod znacznie mniejszym naciskiem na rzecz szybkiej ekspansji niż tradycyjne firmy kapitalistyczne.

Wolniejsze tempo rozrostu kooperatywów zostało udokumentowane w licznych pracach naukowych, wykazujących, że w tradycyjnej kapitalistycznej firmie, udział właścicieli i prezesów zarządów w zyskach gwałtownie wzrasta, gdy wpisuje się większą liczbę pracobiorców na listę płac. Dzieje się tak dlatego, że przeznaczeniem korporacyjnej hierarchii jest ułatwianie wyzysku przez tworzenie kominów płacowych, dawanie nieproporcjonalnie dużej części wartości dodatkowej wytwarzanej przez pracowników tym ze szczytu piramidy (patrz C.2, “Skąd się biorą zyski?”). Taki układ daje właścicielom i zarządom bardzo silny bodziec do ekspansji, ponieważ gdy inne czynniki pozostają niezmiennie (np. gdy nie ma recesji), ich dochody wzrastają z każdym nowo zatrudnionym pracownikiem. Dlatego hierarchiczna forma kapitalistycznej korporacji jest jedną z głównych przyczyn ich

nieograniczonego rozrostu. [Przeczytaj np. artykuł Henry’ego Levina “*Employment and Productivity of Producer Co-operatives*” w pracy pod redakcją Roberta Jackalla i Henry’ego Levina **Worker Co-operatives in America**, UC Press, 1984; porównaj z książką Davida Schweickarta, **Against Capitalism (Przeciw kapitalizmowi)**].

W pracowniczej spółdzielni o równych udziałach przeciwnie – przyjęcie większej liczby członków oznacza po prostu większą liczbę ludzi, z którymi dostępna pieczeń będzie musiała być dzielona – sytuacja taka niezmiernie ogranicza bodźce do ekspansji. Zatem gospodarka wolnościowo-socjalistyczna będzie zdolna do funkcjonowania w stanie stacjonarnym, nie wymagając ani zwiększania się populacji, ani wprowadzania innowacji technologicznych w tempie dostatecznym do zagwarantowania wzrostu produkcji. Będzie też zdolna do przełączania się ze stanu rozwoju do stanu stacjonarnego bez nadmiernych zakłóceń. A to dlatego, że gdy konsumenci zaczną mniej kupować, zwiększy to ilość wolnego czasu u producentów. Będzie to udziałem tych firm, które spadek popytu dotknie najpierw, a później będzie się stopniowo przenosić na inne sektory. Z tego powodu wolnościowy socjalizm oparty na spółdzielniach wytwórców jest nieodzowny dla wprowadzenia gospodarki równowagi dynamicznej, niezbędną do rozwiązania kryzysu ekologicznego.

E.1.2 Dlaczego eko-anarchiści preferują demokrację bezpośrednią?

Argumentacja eko-anarchistów za bezpośrednią (partycypacyjną) demokracją skupia się na tym, że skuteczna ochrona ekosystemów planety wymaga, by zwykli obywatele mogli brać udział w podejmowaniu decyzji wpływających na stan swego środowiska przyrodniczego na poziomie grup znajdujących się u podstaw, ponieważ jest bardziej prawdopodobne, że to one będą sprzyjać restrykcyjnym zabezpieczeniom środowiska niż biznes wielkich trucicieli, który teraz panuje nad “przedstawicielskim” systemem rządów. Dlatego dążenie do wyjścia z kryzysu ekologicznego zakłada z góry demokrację uczestniczącą w sferze politycznej – taka transformacja spowodowałaby rewolucję polityczną.

Jednak, jak podkreślał Bakunin, polityczna rewolucja tego rodzaju musi być poprzedzona rewolucją **społeczno-ekonomiczną** w oparciu o samorządność pracowniczą. A to dlatego, że doświadczenie codziennego uczestnictwa w podejmowaniu decyzji, nieautorytarnych sposobach organizowania się i zindywidualizowanych stosunkach międzyludzkich w małych grupach roboczych wykształciłoby kreatywność, spontaniczność, odpowiedzialność, niezależność i szacunek dla indywidualności – cechy potrzebne do tego, by system polityczny demokracji bezpośredniej funkcjonował skutecznie.

Wiedząc, jak bardzo dużo czasu ludzie spędzają w pracy, trudno byłoby przecenić znaczenie polityczne przekształcenia miejsca pracy w szkołę, gdzie się ćwiczy rozwój demokratycznych i wolnościowych wartości. Jak pokazuje historia, rewolucje polityczne nie poprzedzone masową transformacją psychologiczną – to znaczy odprogramowaniem ludzi ze skłonności do bycia panem lub niewolnikiem – skutkują jedynie zastąpieniem starej elity rządzącej przez nową (np. Lenin stał się nowym “carem”, a aparatczycy z partii komunistycznej nową “arystokracją”). Dlatego też oprócz cechowania się wolniejszym tempem rozrostu spółdzielnie pracownicze z demokratyczną samorządnością podłożyłyby psycho-

logiczne fundamenty pod ustrój polityczny demokracji bezpośredniej takiego rodzaju, jaki byłby niezbędny dla ochrony biosfery. Dlatego “zielony” wolnościowy socjalizm to jedyna propozycja dość radykalna, aby rozwiązać kryzys ekologiczny.

Wolnorynkowy kapitalizm (którego skrajnym przykładem jest prawicowy “libertarianizm”), przeciwnie, nie tylko nie mógłby rozwiązać kryzysu ekologicznego, ale tak naprawdę wręcz by go pogłębił. Prócz tego, że prawicowi libertarianie nie proponują demontażu kapitalizmu, musząc się opierać na zasadzie “rośnij albo zdechnij”, również nie życzą oni sobie demontażu hierarchicznej struktury kapitalistycznej firmy. Taka firma wywiera swoje własne, napędzane chciwością, naciski przyczyniające się do ekspansji, co omówiliśmy powyżej. (W istocie, prawicowo-libertariańska literatura jest pełna argumentów wykazujących, że hierarchiczne firmy są niezbędne z powodu “efektywności”). Ale ponieważ nie byłoby regulacyjnego aparatu państwa łagodzącego niektóre z negatywnych efektów ekologicznych kapitalistycznej ekspansji, “wolnorynkowy” kapitalizm byłby jeszcze zjadliwszy dla środowiska niż obecny system.

W sekcjach od E.2 do E.5 omawiamy i obalamy niektóre wątpliwej jakości propozycje “rozwiązania” kryzysu ekologicznego, wysuwane przez wolnorynkowych kapitalistów. Sekcja E.7 omawia, dlaczego “zielony konsumpcjonizm”, jeszcze jedno podstawowe założenie kapitalistów, jest również skazane na niepowodzenie.

E.2 Czy “absolutne” prawa własności prywatnej mogą ochronić środowisko?

Zdaniem wolnorynkowych kapitalistów, tylko prywatna własność może chronić środowisko. Na przykład Murray Rothbard twierdzi, że *“gdyby prywatne firmy mogły posiadać na własność rzeki i jeziora [...] każdy, kto spuszcza ścieki [...] szybko zostałby postawiony przed sądem za swoją agresję przeciwko własności prywatnej [...] Dlatego tylko prawa własności prywatnej położą kres agresji przeciwko zasobom naturalnym w postaci ich zanieczyszczenia”* [For a New Liberty (O nową wolność), s. 256].

Stanowisko to pomija jedną zasadniczą kwestię: dlaczego prywatny właściciel **miałby** być zainteresowany utrzymaniem czystości rzek czy jezior? A co, jeśli wytwórcą ścieków jest korporacja posiadająca na własność rzekę lub jezioro? Dlaczego akurat nie mamy zakładać, że przedsiębiorstwo może zarobić więcej pieniędzy obracając rzeki i jeziora w ścieki, a drzewa w pojemniki na śmieci? Taki scenariusz posiada wcale nie mniej pozorów prawdopodobieństwa. Faktycznie, w wielu przypadkach raczej takiego obrotu spraw możemy oczekiwać. Jak przekonuje Glenn Albrecht, takie kapitalistyczne “rozwiązanie” problemów ze środowiskiem byłoby tylko *“prawdopodobnie skuteczne przy ochronie tych gatunków [bądź ekosystemów], które są ważne z handlowego punktu widzenia, i to jedynie wtedy, gdyby wartość handlowa tych gatunków [czy ekosystemów] przekraczała wartość potencjalnych źródeł dochodów, które mogłyby zostać zrodzone z tego samego ‘kapitału naturalnego’ [...] model ten staje się stopniowo coraz mniej prawdopodobny, kiedy stajemy wobec wyboru rzadkich, ale nieistotnych dla*

handlu gatunków [czy ekosystemów] przeciwko ogromnym propozycjom inwestycyjnym, które są nie do pogodzenia z ich dalszym istnieniem. Im mniej przebojowy gatunek, mniej 'atrakcyjny' ekosystem, tym bardziej prawdopodobne, że to właśnie propozycje inwestycyjne przetrwają i wezmą górę [...]" ["Ethics, Anarchy and Sustainable Development" ("Etyka, anarchia i zrównoważony rozwój"), **Anarchist Studies** vol. 2, no. 2, pp. 104-5]. Twierdzenie, że "absolutne" prawa własności ochronią środowisko to tylko jeszcze jeden przykład podejmowanych przez "wolnorynkowy" kapitalizm prób dawania czytelnikowi tego, co chce usłyszeć.

Ale oczywiście zwolennik kapitalizmu oburzy się i powie, że gdyby pozwolono na spuszczenie ścieków, spowodowałyby one zanieczyszczenie, co wpłynęłoby na innych ludzi, którzy wtedy podaliby do sądu omawianego właściciela. Odpowiedzią na to twierdzenie jest "być może", ponieważ istnieje wiele okoliczności, przy obecności których proces sądowy byłby nieprawdopodobny. Na przykład, co będzie jeśli miejscowa ludność to mieszkańcy slumsów, nie mogący sobie pozwolić na proces? Co będzie, jeśli się boją, że w razie procesu ich właściciele ich wyeksmitują (zwłaszcza wtedy, gdy ci właściciele posiadają także omawiane źródła zanieczyszczeń)? Co będzie, jeśli członkowie dotkniętej zanieczyszczeniem społeczności pracują dla truciciela i będą czekać na utratę pracy, jeśli odważą się na proces? (Patrz następna sekcja). I jeszcze odpowiedź taka całkowicie pomija fakt, że proces odbyłby się dopiero **po** zniszczeniach, które już zostałyby dokonane. Niełatwo jest zastąpić zniszczone ekosystemy i wymarłe gatunki. A gdyby groźba interwencji sądu miała efekt "odstrasżający", wówczas zanieczyszczanie, morderstwa, kradzieże i całe mnóstwo innych przestępstw już dawno temu by zanikło.

Ale oprócz tych wszystkich spraw są jeszcze ważniejsze, mianowicie: czy możliwość wszczęcia procesu przeciwko trucicielom byłaby **rzeczywiście** możliwa na wolnym rynku opierającym się na własności prywatnej? Rothbard sądzi, że byłaby. Podając przykład dymów fabrycznych w XIX wieku, zauważa, że one oraz "wiele spośród ich złych skutków było znanych od rewolucji przemysłowej, znanych do tego stopnia, że amerykańskie sądy w okresie [...] XIX stulecia podejmowały rozmyślnie decyzje o pozwalaniu na naruszanie praw własności przez przemysłowe dymy. Aby tak uczynić, sądy musiały systematycznie zmieniać i osłabiać ochronę praw własności zakorzenioną w anglosaskim prawie zwyczajowym [...] sądy systematycznie zmieniły prawo o zaniedbaniach i prawo o niedogodnościach, aby **pozwałać** na każde zanieczyszczenie powietrza, które nie było jakoś nadzwyczajnie większe niż zanieczyszczenie dokonane przez jakąś podobną firmę przemysłową" [Rothbard, **Op. Cit.**, s. 257].

W tym kawałku, ewidentnie sprzecznym ze sobą samym, zachęca się nas do wysunięcia wniosku, że własność prywatna **musi** przynieść rozwiązanie problemu zanieczyszczeń – na podstawie relacji, opowiadającej o tym, jak w oczywisty sposób **tak się nie stało**. Jeżeli XIX-wieczne Stany Zjednoczone – które dla wielu libertarian są czymś w rodzaju "złotego wieku" wolnorynkowego kapitalizmu – przeżyły przejście od początkowego stanu, w którym prawa własności były dobrze bronione, do stanu późniejszego, kiedy to większe zanieczyszczenia były tolerowane, jak opowiada Rothbard, to znaczy, że prawa własności nie mogą przynieść rozwiązania problemu zanieczyszczeń.

Oczywiście jest prawdopodobne, że Rothbard i inni wolnorynkowcy stwierdzą, iż dziewiętnastowieczny system kapitalistyczny nie był wystarczająco czysty, że sądy były skła-

niane do działania pod naciskiem ze strony państwa (które z kolei znajdowało się pod naciskiem potężnych przemysłowców). Ale czy można je oczyścić tylko usuwając rząd i prywatyzując sądy, zdając się na tak zwany “wolny rynek wymiaru sprawiedliwości”? Nacisk ze strony przemysłowców na będące prywatną własnością sądy, próbujące zarabiać na życie na rynku utrzymałby się, jeżeli by się nie zwiększył. W istocie cały ten pomysł prywatnych sądów konkurujących ze sobą na “wolnym rynku wymiaru sprawiedliwości” staje się absurdem, kiedy sobie uświadomimy, że posiadający najwięcej pieniędzy będą mogli kupić sobie najwięcej “sprawiedliwości” (co w dużym stopniu ma miejsce już teraz).

Charakterystyczna dla “wolnorynkowych” kapitalistów argumentacja (że gdyby X było własnością prywatną, to byłoby niemal oczywiste, że nastąpi Y) jest tylko myśleniem życzeniowym.

E.3 Czy władza ekonomiczna wpływa na przeciwdziałanie skażeniom?

W poprzedniej sekcji (E.2) zwróciliśmy uwagę, że majątek może wpływać na to, jak postępuje się ze środowiskiem i z innymi warunkami zewnętrznymi w ustroju kapitalistycznym. Krytyka ta jednakże świadomie pomija inne istotne dla społeczeństwa czynniki, takie jak mobilność kapitału i wynikająca z niej władzę ekonomiczną i polityczną. Jest to ważna broń, zabezpieczająca, by roszczeniom biznesu nie stawiano przeszkód w postaci niepokoju społeczeństwa, takich jak niepokój związany z zanieczyszczeniami.

Przypuśćmy, że przedsiębiorstwo zanieczyszcza lokalny obszar. Zazwyczaj tak się dzieje, że kapitalistyczni właściciele rzadko kiedy mieszkają w pobliżu posiadanych przez siebie zakładów pracy, w przeciwieństwie do pracowników i ich rodzin. Znaczy to, że podejmujący decyzje nie muszą ponosić konsekwencji swoich decyzji. Argumentacja “wolnorynkowego” kapitalisty polegałaby znowu na tym, że cierpiący zanieczyszczenia mogą sądzić się z przedsiębiorstwem. Przyjmujemy, że koncentracja majątku nie ma żadnego wpływu albo ma nieznaczący wpływ na ustrój społeczny (co jest **bardzo** mało realnym założeniem, ale mniejsza o to). Oczywiście, gdyby okoliczni mieszkańcy wszczęli pomyślny proces, przedsiębiorstwo poniosłoby ekonomiczne straty – bezpośrednio, w postaci kosztów procesu, i pośrednio, musząc wprowadzać nowe, przyjazne środowisku rozwiązania. Dlatego przedsiębiorstwo to zostałoby upośledzone w konkurencji. I miałyby to oczywiste konsekwencje dla miejscowej (i szerszej) gospodarki.

Do tego jeszcze, gdyby przedsiębiorstwu wytoczono proces, mogłoby ono się po prostu przenieść na obszary, gdzie by tolerowano zanieczyszczanie. Nie tylko istniejący kapitał by się przeniósł, ale też nowy kapitał nie byłby inwestowany na obszarach, gdzie ludzie stają w obronie swoich praw. Byłby to – ten naturalny rezultat władzy ekonomicznej – “**wielki kij**” ponad głowami lokalnej społeczności. A w połączeniu z ogromnymi kosztami i trudnościami zaciągnięcia wielkiego przedsiębiorstwa do sądu uczyniłoby to wytoczenie procesu wyborem, na jaki większość ludzi prawdopodobnie by się nie zdecydowała. Z historii moż-

na wynioskować, że nastąpiłyby takie właśnie skutki. Widzieliśmy, jak ponadnarodowe firmy przenosiły produkcję do krajów ze słabymi prawami chroniącymi środowisko przed skażeniami lub w ogóle bez żadnych regulacji w tej dziedzinie, i że sprawy sądowe toczą się przez lata, jeśli nie przez dziesiątki lat.

Ponadto w “wolnorynkowym” społeczeństwie dano by wolną rękę przedsiębiorstwom zakładającym listy ludzi “sprawiających kłopoty”. Te “czarne listy” ludzi, którzy mogliby spowodować “kłopoty” dla przedsiębiorstw (np. organizując związki zawodowe albo sądząc się z pracodawcami z powodu “praw własności”) często zapewniałyby “lojalność” zatrudnionych, zwłaszcza jeśli przyjęcie do nowej pracy wymagałoby referencji. W warunkach pracy najemnej spowodowanie “problemów” jednemu pracodawcy może uczynić czyjeś położenie trudnym. Wpisanie na czarną listę oznaczałoby brak pracy, brak zarobków i niewielką szansę na ponowne zatrudnienie. Taki byłby skutek ciągłego sądzenia się w obronie czyichś “absolutnych” praw własności – przede wszystkim zakładając oczywiście, że ktoś miałby czas i pieniądze niezbędne do procesowania się. Zatem ludzie pracy mieliby słabe szanse na to, by bronić swoich “absolutnych” praw w wolnorynkowym (albo “wolnościowym”) kapitalizmie, z powodu władzy pracodawców, zarówno w miejscu pracy, jak i poza nim.

Wszystko to stanowiłoby silne bodźce, żeby **nie przeciągać** struny, zwłaszcza gdyby pracownicy podpisali umowę, zakładającą, że zostaną zwolnieni, jeśli będą dyskutować o interesach przedsiębiorstwa z innymi (np. z prawnikami, związkami zawodowymi).

E.4 Czy “edukacja” może rozwiązać problemy ekologiczne w warunkach wolnorynkowego kapitalizmu?

Oprócz kładzenia nacisku na prawo do stawiania trucieli przed sądem, zwolennicy “wolnorynkowego” kapitalizmu czasem też odnoszą się do problemów ekologicznych, takich jak zanieczyszczenia czy uszczuplanie zasobów, wzywając do publicznej edukacji, która podniesie świadomość ekologiczną społeczeństwa do tego stopnia, że stworzony zostanie popyt na technologie i wyroby przyjazne środowisku wystarczający do tego, aby ich produkcja była opłacalna.

Argumentacja ta jednakże pomija trzy fakty o kluczowym znaczeniu:

1. że technologie i wyroby przyjazne środowisku **same w sobie** nie wystarczą do odwrócenia katastrofy ekologicznej, dopóki kapitalizm będzie się opierał na zasadzie “rośnij albo zdechnij”, która jest koniecznością na skutek wymogów produkcji i zysków (patrz D.4.1);
2. nawet najwspanialsza edukacja nie może unieważnić skutków działania sił rynkowych. Stojąc w obliczu małego budżetu i stosunkowo drogich wyrobów “ekologicznych”, konsumenci i przedsiębiorstwa mogą zostać zmuszone do wyboru tańszych, szkodliwych dla środowiska wyrobów, żeby związać koniec z końcem albo przetrwać

na rynku. W warunkach “wolnorynkowego” kapitalizmu możemy mieć wolność wyboru, ale możliwości wyboru są zazwyczaj plugawe, i nie są to jedyne możliwości, jakie potencjalnie mogłyby być dostępne; i wreszcie

3. w systemie cenowym, klienci nie posiadają żadnych sposobów poznania wpływu kupowanych produktów na środowisko (czy na społeczeństwo). Takie informacje, co nie dziwi, są zwykle dostarczane **poza rynkiem** przez aktywistów ekologicznych, związki zawodowe, grupy konsumenckie itp. Obecnie ma miejsce taka sytuacja, że zręcznie tworzone przez reklamy wizerunki medialne łatwo mogą przesłonić wysiłki na rzecz poinformowania ogółu o faktach, podejmowane przez te dobrowolne grupy. A przykład McDonalda, który (aż do słynnego procesu w sprawie McEtykiety) w celu uciszania wielu spośród swoich krytyków udanie wykorzystywał groźbę podjęcia kroków sądowych, wskazuje, że czas i pieniądze konieczny do walki w sądzie o wolność słowa przeciwko wielkim kompaniom jest skutecznym środkiem utrzymywania ogółu w niewiedzy o mrocznej stronie kapitalizmu.

Musimy również zaznaczyć, że skoro (co ma miejsce coraz częściej) przedsiębiorstwa opłacają kształcenie dzieci, to istnieją oczywiste ograniczenia siły edukacji w dziedzinie rozwiązywania problemów ekologicznych. Trudno sobie wyobrazić, że przedsiębiorstwa będą opłacać szkoły, uczące swoich uczniów o **rzeczywistych** przyczynach problemów ekologicznych! I musimy dodać, że alternatywne szkoły (organizowane przez wolnościowe związki zawodowe i inne stowarzyszenia), wykorzystujące wolnościową edukację, by wydawać z siebie anarchistów, raczej nie byłyby popierane przez przedsiębiorstwa, a więc skutecznie byłyby umieszczane na czarnych listach – byłyby to prawdziwy straszak, zapobiegający ich rozpowszechnianiu się w społeczeństwie. Dlaczego kapitalistyczne przedsiębiorstwo miałoby zatrudnić absolwenta takiej szkoły, skoro zatrudniony jako jego płatny niewolnik sprawiałby mu kłopoty?

Wszystko to pokazuje rzeczywiste problemy z czysto “edukacyjnym” podejściem do rozwiązywania kryzysu ekologicznego. Nawet w “czystym” świecie kapitalistycznym, gdzie własność prywatna byłaby chroniona przez państwo będące jedynie “stróżem nocnym”, albo przez prywatne siły bezpieczeństwa, bogata kapitalistyczna elita w dalszym ciągu by kontrolowała edukację, tak jak to robi dzisiaj.

Każda kapitalistyczna elita musi kontrolować edukację, ponieważ jest to podstawowe narzędzie indoktrynacji, potrzebne do promowania kapitalistycznych wartości i tresowania wielkiej rzeszy przyszłych płatnych niewolników w celu wyrobienia właściwych nawyków posłuszeństwa władzy. Zatem kapitaliści nie mogą sobie pozwolić na utratę kontroli nad systemem szkolnym, nieważne, jak drogo kosztuje ich utrzymywanie szkół konkurencyjnymi. A to oznacza, że takie szkoły nie będą uczyły tego, co jest naprawdę niezbędne dla uniknięcia katastrofy ekologicznej: mianowicie demontażu samego kapitalizmu.

E.5 Jak potrzeba skupienia się na krótkoterminowej opłacalności wpływa na zdolność kapitalizmu do radzenia sobie z kryzysem ekologicznym?

Szkodliwy wpływ na środowisko, taki jak zanieczyszczanie, globalne ocieplenie, zubożenie warstwy ozonowej i niszczenie siedlisk dzikich zwierząt jest określany w ekonomii jako „warunki zewnętrzne”. Nie są one wliczane do „kosztów produkcji” w standardowych metodach księgowania, ponieważ muszą być ponoszone przez każdego członka społeczeństwa dotkniętego nimi. Więc ponieważ ich koszty są przenoszone na całe społeczeństwo, warunki zewnętrzne mogą być pomijane przez kapitalistów planujących przyszłą produkcję. Ale to oznacza, że **będą** one pomijane, gdyż konkurencja zmusza firmy do obniżania tyłu kosztów, ile się tylko da i do skupiania się na krótkoterminowych zyskach.

A oto przykład (będący parafrazą przykładu podanego przez Noama Chomsky’ego): Przyjmijmy, że mamy 3 koncerny samochodowe, X, Y i Z. Są one konkurencyjne (nie przyczyniają się do powstawania stałych cen) i funkcjonują w typowym społeczeństwie kapitalistycznym, gdzie nie ma demokratycznej kontroli społeczeństwa nad gospodarką. A teraz przyjmijmy, że koncern X inwestuje w projekt wyprodukowania samochodu nie zanieczyszczającego środowiska w ciągu dziesięciu lat. W tym samym czasie jego konkurenci, koncerny Y i Z, będą łożyć swoje zasoby w zwiększanie zysków i udziału w rynkach w kolejnych dniach i miesiącach i w ciągu następnego roku. Czas ten będzie dla koncernu X niezbyt szczęśliwym okresem, ponieważ nie będzie on mógł przyciągnąć dość kapitału od inwestorów, by zrealizować swoje plany, ponieważ inwestycje będą skupiać się w przedsiębiorstwach dających prawie natychmiastowe zyski. Znaczący to, że normalną sytuacją w „wolnorynkowym” kapitalizmie jest taka, w której przedsiębiorstwo (czy kraj) o najniższych standardach zyskuje przewagę w konkurencji, i pociąga za sobą w dół standardy innych spółek (czy krajów).

Zwolennik kapitalizmu może na to odpowiedzieć, argumentując, że przywódcy biznesu są tak samo zdolni do dostrzegania złych długofalowych skutków dla środowiska, jak reszta nas wszystkich. Ale jest to po prostu brak zrozumienia sensu naszych zastrzeżeń. Nie jest to tak, że przywódcy biznesu **osobiście** są chociaż trochę mniej zdolni dostrzec, co się dzieje ze środowiskiem. Rzecz polega na tym, że jeśli chcą utrzymać się na swoich posiadach, muszą robić to, czego wymaga system, czyli skupiać się na tym, co przyniesie najwięcej zysków w krótkim czasie. Zatem jeśli prezes rady nadzorczej koncernu X będzie przeżywał mistyczne doświadczenie jedności z naturą i zacznie zamieniać zyski na kontrolę skażeń, podczas gdy prezesi rad nadzorczych koncernów Y i Z będą kontynuowali prowadzenie interesów w tradycyjny sposób, udziałowcy koncernu X wkrótce wybiorą sobie nowego prezesa, wykazującego chęć skupienia się na krótkofalowych zyskach, tak jak koncerny Y i Z.

Tak więc w ogóle jeżeli jedno przedsiębiorstwo będzie próbowało poświęcać zasoby, aby rozwijać produkcję wyrobów lub zastosowanie metod bardziej odpowiedzialnych z ekologicznego punktu widzenia, to zostanie ono po prostu podkopane przez inne przedsiębior-

stwa, które nie będą tego robiły (zakładając, że takie wyroby i metody są droższe, co na ogół jest prawdą), a więc przestanie ono być konkurencyjne na rynku. Mówiąc inaczej, kapitalizm ma wbudowaną skłonność do preferowania krótkoterminowych korzyści, i ta skłonność – wraz z nieodrodną potrzebą rozrostu – oznacza, że nasza planeta będzie kontynuować swój upadek prowadzący do katastrofy ekologicznej dopóki będzie istniał kapitalizm.

E.6 Czym jest mit demograficzny?

Twierdzenia, że rozrost populacji jest kluczową przyczyną problemów ekologicznych są niesamowicie powszechne. Nawet radykalne grupy ekologiczne, takie jak Earth First! je promowały. Jest to jednak poważne wypaczenie prawdy. Kapitalizm jest główną przyczyną zarówno przeludnienia, jak i kryzysu ekologicznego.

Po pierwsze, powinniśmy przypomnieć, że wszyscy prorocy głoszący nadejście “apokalipsy” w postaci wybuchu “bomby demograficznej” za każdym razem okazują się fałszywymi prorokami. Straszliwe prognozy Thomasa Malthusa, twórcy mitu demograficznego, okazały się nieprawdziwe, lecz neomaltuzjanie wciąż deklamują jego reakcyjne idee. Faktycznie Malthus wymyślił “prawo ludności” w odpowiedzi na idee anarchisty Williama Godwina, jako próbę “udowodnienia”, że społeczne rozwarstwienie, a więc i istniejący stan rzeczy, jest “prawem natury”, i że nędza jest winą samych ubogich, nie zaś niesprawiedliwego i autorytarnego ustroju społeczno-ekonomicznego (dla odmiany, w bezpośredniej sprzeczności ze swoją “teorią populacji”, Malthus jako ekonomista był zmartwiony niebezpieczeństwem **nadprodukcji** w gospodarce kapitalistycznej. Nie wymieniał wtedy “nadmiaru ludności”, co doskonale ukazuje ideologiczny charakter jego teorii o przeludnieniu). Użyteczność mitu demograficznego jako usprawiedliwienia dla nieludzkiej nędzy narzuconej brytyjskiemu ludowi przez “jego” rządzącą klasę arystokratów i przemysłowców była jedynym powodem, dla którego ujrzał on światło dzienne. Podobnie dzisiaj, jego użyteczność dla klasy rządzącej zapewnia mu wypływanie na powierzchnię raz za razem, dopóki faktyczny stan rzeczy nie zostanie znowu udowodniony. To, że mit demograficzny, podobnie jak “genetyczne” usprawiedliwienia dla ucisku rasowego, klasowego czy płciowego, powraca raz za razem, nawet po tym, jak zostaje zebrany obszerny materiał dowodowy na jego obalenie, wskazuje na jego przydatność dla ideologicznych strażników establishmentu.

Neomaltuzjanizm w zasadzie wini ofiary kapitalizmu za ich upodlenie, krytykując zwykłych ludzi za nadmierne “płodzenie” albo za zbyt długie życie, a zatem pomijając (w najlepszym razie) lub usprawiedliwiając (zazwyczaj) **przywileje** – źródło głodu w społeczeństwie. Mówiąc wprost, głodni głodują ponieważ zostali wyrzuceni ze swojej ziemi bądź nie mogą zarobić wystarczająco dużo, by przeżyć. Na przykład w Ameryce Łacińskiej 11% ludności rolniczej było bez ziemi w 1961 roku, a w 1975 r. było to już 40%. Około 80% wszystkich gruntów ornych w Trzecim Świecie jest własnością posiadaczy ziemskich, stanowiących zaledwie 3% ogółu ludności.

Zwiększanie się populacji nie jest przyczyną pozostawania bez ziemi, jest jego skutkiem. Jeżeli tradycyjna kultura, jej wartości i jej poczucie tożsamości zostają zniszczone, następuje drastyczny wzrost tempa zwiększania się ludności. Tak jak w siedemnasto- i osiemnastowiecznej Anglii, chłopci w krajach Trzeciego Świata są rugowani ze swojej ziemi przez miejscowe elity rządzące, które następnie wykorzystują grunty do produkcji roślin o znaczeniu gospodarczym na eksport, podczas gdy ich ziomkowie umierają z głodu. Podobnie jak Irlandia podczas dziewiętnastowiecznej plagi głodu związanej ze zgnilizną ziemniaków, kraje Trzeciego Świata najbardziej dotknięte głodem są zarazem eksporterami żywności do krajów wysoko rozwiniętych. Maltuzjanizm jest wygodny dla bogatych, dając im “naukowe” usprawiedliwienie za powodowaną przez nich nędzę, tak iż mogą cieszyć się swoimi zbrukany mi krwią pieniędzmi bez wyrzutów sumienia.

W kraju, w którym się wprowadza rozkosze kapitalizmu na drodze interwencji państwa (jest to rutynowy sposób, przy pomocy którego tradycyjne kultury i nawyki są niszczone, aby stworzyć “*naturalny system wolności*”), bomba demograficzna szybko wybucha w wyniku złych warunków socjalnych i ekonomicznych, w jakich znajdują się ludzie. Wewnętrzne ghettta w miastach Pierwszego Świata posiadają warunki społeczne i ekonomiczne podobne do tych panujących w Trzecim Świecie i też wykazują się podobnie podwyższoną rozrodczością. Gdy ludność ghatt składa się głównie z mniejszości, jak np. w krajach typu Stanów Zjednoczonych, wyższa rozrodczość wśród ubogich mniejszości dostarcza dodatkowego wygodnego usprawiedliwienia dla rasizmu, “dowodząc”, że dotknięte wyższą rozrodczością mniejszości są “niższe”, ponieważ “*brakuje im samokontroli*”, są “*zwykłymi zwierzętami mającymi obsesję na punkcie prokreacji*” itp. (Argumentacja taka świadczy o tym, że nie pamięta się prostego faktu, iż mieszkańcy slumsów np. w Anglii podczas rewolucji przemysłowej wszyscy co do jednego byli biali i tak samo cechowali się wysoką rozrodczością).

Rozrost populacji w najmniejszym stopniu nie jest przyczyną ubóstwa, gdyż faktycznie jest jego skutkiem. Ma miejsce odwrotna proporcjonalność między dochodem na jednego mieszkańca a płodnością – gdy zmniejsza się ubóstwo, zmniejsza się i tempo przyrostu populacji. Kiedy ludzie zostają pogrążeni w brudzie na skutek nędzy, następuje upadek edukacji, zmniejszają się prawa kobiet i środki antykoncepcyjne są słabiej dostępne. Wówczas posiadanie dzieci staje się dosłownie jedynym kreatywnym wyjściem z całej tej sytuacji, ludzie przenoszą swoje nadzieje na lepszą przyszłość na swoje potomstwo. Dlatego warunki społeczne mają zasadniczy wpływ na rozrost populacji. W krajach o wyższym poziomie rozwoju gospodarczego i kulturalnego przyrost populacji szybko zaczyna się obniżać. Na przykład dzisiaj w większej części Europy wskaźniki urodzeń spadły poniżej wartości niezbędnych do utrzymywania się liczby ludności na stałym poziomie. Dzieje się tak nawet w krajach katolickich, choć można by było sobie wyobrazić, że czynniki religijne sprzyjałyby tam zakładaniu wielkich rodzin.

Powinno być jasne, że **nie zaprzeczamy**, iż przeludnienie jest bardzo poważnym problemem. Oczywiście **nie można** pomijać rozwiązania kwestii rozrostu populacji albo odkładać go aż do czasu wykorzenia kapitalizmu. Trzeba natychmiast dostarczać lepszej edukacji i dostępu do środków antykoncepcyjnych na całym globie, jak również podnosić ogólny poziom kultury i zwiększać prawa kobiet w celu walki z przeludnieniem, dającym

korzystać tylko elicie wskutek utrzymywania niskich kosztów pracy, **a do tego jeszcze** walczyć o reformę rolną, organizowanie związków zawodowych itp. Jednakże *“eksplozja bomby demograficznej”* nie jest teorią społecznie neutralną, a jej wymyślenie i ciągłe stosowanie jest zasługą przydatności dla skrywanych interesów określonych grup. Nie powinniśmy dawać się im ogłupiać, sądząc, że przeludnienie jest główną przyczyną kryzysu ekologicznego, gdyż jest to strategia odwracania naszej uwagi od najważniejszej przyczyny zarówno dewastacji ekologicznej, jak i rozrostu populacji: mianowicie kapitalistycznej gospodarki i hierarchicznych stosunków społecznych, niezbędnych do jej funkcjonowania.

Niektórzy Zieloni argumentują, że jest niemożliwe, by **każdy** mógł mieć wysoki standard życia, gdyż to by wyczerpało zasoby naturalne. Ale statystyka podawana przez nich na poparcie tej tezy skrywa kuglarstwo, które czyni ich argumentację niewiarygodną. Po pierwsze, zakłada ona, że społeczeństwo i technologia są statyczne i że okoliczności, które stworzyły w dotychczasowej historii wzrost gospodarczy i poziom konsumpcji pozostaną niezmiennie. Jest to oczywisty fałsz, ponieważ ludzkość nie jest statyczna. Prócz tego, przy całym swoim niepokoju związanym ze “średnią” konsumpcją na Zachodzie, zapominają oni zapytać ile “przeciętna” osoba “konsumuje” czołgów czy samolotów myśliwskich w ciągu roku, albo ile ma ona Rolls Royce’ów czy rezydencji pałacowych.

Rzecznicy *“mitu demograficznego”*, poza błędnym przedstawieniem problemu, również (zazwyczaj) sugerują niezwykle autorytarne “rozwiązania” – na przykład postulując zwiększenie władzy państwa wraz z utworzeniem *“Biura Kontroli Populacji”* w celu poddania społeczeństwa “policyjnemu” nadzorowi i wprowadzenia ingerencji państwa do naszych łóżek i do naszych najbardziej intymnych związków. Na szczęście dla ludzkości i dla osobistej wolności ludzie ci błędnie pojmują cały problem, toteż takie rozwiązania w stylu “Wielkiego Brata” nie są konieczne.

Zapewne jest prawdą, że zaprowadzenie “zachodnich” standardów życia na ich obecnym poziomie wśród ludności całego świata jest niemożliwe. Najnowsze studium zakłada, że gdyby reszta świata miała cieszyć się standardami życia posiadanymi przez Pierwszy Świat, wymagałoby to zasobów **dwóch** dodatkowych planet takich jak nasza! Ten *“standard życia”* jest wytworem wyobcowanego społeczeństwa, w którym konsumpcja dla samej konsumpcji staje się nowym bogiem. W gospodarce typu “rośnij albo zdechnij” produkcja i konsumpcja musi wciąż rosnać, by zapobiec ekonomicznej zapaści. Ta potrzeba rozrostu prowadzi do olbrzymich kampanii reklamowych mających na celu indoktrynowanie ludzi kapitalistyczną ideologią, mówiącą, iż trzeba konsumować coraz więcej, aby znaleźć “szczęście” (zbawienie), wytwarzającą konsumpcjonistyczne skłonności, które wzmacniają i tak już obecną tendencję do nadmiernego konsumowania w celu zrekompensowania sobie niezadowolenia z powodu wykonywania nudnej, bezsensownej pracy w hierarchicznym przedsiębiorstwie. Dopóki nie nastąpi przewartościowanie, w wyniku którego większe znaczenie przyzna się **życiu** w przeciwieństwie do **konsumowania**, kryzys ekologiczny **będzie się pogłębiał**. Nie można wyobrazić sobie tak radykalnego przewartościowania w warunkach kapitalizmu, którego życiodajną krwią jest konsumpcja dla samej konsumpcji.

Często się twierdzi, że to *“industrializm”* a nie *“kapitalizm”* jest prawdziwym powodem przeludnienia – jak gdyby mógł istnieć kapitalizm nie prowadzący do industrializmu bądź

niezależny od szerokiego zaplecza przemysłowego. Oczywiście nie da się zaprzeczyć, że osiągnięcia takie jak lepsza opieka zdrowotna, lepsze odżywianie i dłuższy czas życia przyczyniają się do przeludnienia, a zostały umożliwione przez “przemysł”. Ale postrzeganie tych osiągnięć jako pierwotnej przyczyny rozrostu populacji jest pomijaniem pierwszorzędnej roli odgrywanej przez ubóstwo, zniszczenie wzorców kulturowych i potrzebę taniaj siły roboczej wymaganej przez kapitalizm. Ubóstwu zawsze towarzyszą podwyższone wskaźniki urodzeń, niezależnie od tego czy nauki medyczne znacznie idą naprzód, czy też nie (np. w początkach kapitalizmu). “Industrializm” tak naprawdę jest terminem często używanym przez liberalnych Zielonych, którzy nie chcą przyznać, że kryzys ekologiczny nie może zostać rozwiązany bez całkowitego obalenia kapitalizmu, a za to udających, że obecny system może stać się “zielony” na drodze rozmaitych osłonowych reform. (Jak wykazaliśmy w D.4 oraz w następnej sekcji, nie jest to możliwe). “Kontrolowanie wzrostu populacji” zawsze jest kluczową pozycją programów takich liberałów, zajmując miejsce “**wykorzenia kapitalizmu**”, które powinno zajmować miejsce centralne.

Jak przekonuje Murray Bookchin, “*Jeżeli żyjemy w społeczeństwie kapitalistycznym typu ‘rośnij albo zdechnij’, w którym akumulacja jest dosłownie prawem ekonomicznego przetrwania, a konkurencja jest motorem ‘postępu’, to wszystko, co mamy do powiedzenia o populacji powodującej kryzys ekologiczny w zasadzie jest bez znaczenia. W takim społeczeństwie biosfera w końcu zostanie zniszczona niezależnie od tego, czy na planecie będzie żyło pięć miliardów czy pięćdziesiąt milionów ludzi*” [“The Population Myth” (“Mit demograficzny”) w: **Which Way for the Ecology Movement? (Jaka droga dla ruchu ekologicznego?)**, s. 34]. Zdrowe społeczeństwo nie byłoby napędzane potrzebą wzrostu dla samego wzrostu i dążyłoby do zmniejszenia produkcji skracając przeciętny tydzień roboczy tak, aby zapewnić zarówno znośny standard życia, **jak i wolny czas**, by się nim cieszyć.

Odwracając uwagę od zasadniczych przyczyn zaburzeń ekologicznych i społecznych – tzn. kapitalizmu i hierarchii – a skupiając ją na ich ofiarach, rzecznicy “*mitu demograficznego*” czynią wielką łaskę systemowi stwarzającemu bezmyślny rozrost. Tak więc mit demograficzny będzie oczywiście znajdował łaskę u rządzących elit, a łaska ta – w przeciwieństwie do jakiegokolwiek oparcia tego mitu w naukowo potwierdzonych faktach – będzie zapewniała mu ciągłe pojawianie się na nowo w mediach i programach nauczania.

E.7 Czy etyczny konsumpcjonizm może powstrzymać kryzys ekologiczny?

Nie. Faktycznie może tylko pogorszyć sprawę tworząc nowe rynki, a przez to nasilając wzrost. Jednak, tylko po to, żeby nie było nieporozumień: w pełni potwierdzamy, że wykorzystywanie surowców odnawialnych bądź z odzysku, zmniejszanie konsumpcji i kupowanie wyrobów i technologii “*przyjaznych środowisku*” **jest** bardzo ważne, i byłibyśmy ostatnimi, którzy by dyskredytowali takie sprawy. Ale powyższe środki jako rozwiązania doświadczanych przez nas problemów ekologicznych mają bardzo ograniczony zasięg. W

najlepszym wypadku mogą one opóźnić ostateczne zniszczenie ekologicznych fundamentów naszej planety przez kapitalizm; w żadnym razie nie mogą mu zapobiec.

Zielony konsumpcjonizm jest jedyną rzeczą, jaką establishment ma do zaproponowania w obliczu powstających dewastacji środowiska. Zazwyczaj nie sprowadza się on do niczego więcej niż tylko zręcznych kampanii reklamowych prowadzonych przez wielkich korporacyjnych trucicieli na temat wspierania przez siebie działań ochronnych, takich jak wykorzystywanie paru materiałów z odzysku czy łożenie pieniędzy na fundusz ochrony dzikiej przyrody, które są nagłaśniane jako “troska o środowisko”, podczas gdy poza zasięgiem obiektywu kamery zanieczyszczanie i pochłanianie zasobów nieodnawialnych trwa nadal. Owi truciciele angażują się też w “**wybielanie na zielono**”, w ramach którego przedsiębiorstwa hojnie opłacają specjalistów od public relations, aby ci prowadzili kampanie odmalowujące je “na zielono” bez potrzeby zmieniania swoich obecnych praktyk zanieczyszczania środowiska!

Znaczy to, że przedsiębiorstwa i wyroby, wydające się w oczywisty sposób “ekologicznymi” tak naprawdę nimi nie są. Wiele firm zatrudnia drogich specjalistów od public relations i produkuje reklamy, by namalować fałszywy obraz samych siebie jako przyjaznych środowisku (tzn. by przeprowadzić “**wybielanie na zielono**”). Ukazuje to zasadniczą słabość gospodarek rynkowych – tamują one (a nawet wypaczają) przepływ informacji, potrzebnych klientom w celu podejmowania świadomych decyzji. Rynek nie dostarcza wystarczających informacji, żeby klienci określili, czy dany wyrób **jest** ekologiczny, czy też nie – daje im tylko cenę i reklamy. Klienci, jeśli chcą otrzymać dokładne wiadomości niezbędne do usunięcia siły perswazji przemysłu reklamowego i do zniweczenia pracy ekspertów od public relations muszą więc polegać na innych źródłach informacji, z których wiele to pisma mniejszościowych grup i organizacji, a więc materiały trudne do znalezienia. (Dobre streszczenie praktyk wykorzystywania firm z dziedziny public relations znajdziesz w rozdziale książki Johna Staubera i Sheldona Ramptona **Toxic Sludge is Good for You! (Toksyczne odpady są dobre dla ciebie!)** o “wybielaniu na zielono” pod tytułem “*Silencing Spring*”).

Nawet rzeczywiście przyjazne środowisku firmy, takie jak “The Body Shop”, mogą przedstawiać fałszywy wizerunek tego, co robią. Na przykład dziennikarz Jon Entine zbadał działalność tego przedsiębiorstwa w 1994 roku i odkrył, że zaledwie malusieńki ułamek używanych przez nie składników pochodził z **Trade Not Aid** (programu mającego pomagać krajom rozwijającym się). Entine odkrył też, że przedsiębiorstwo to stosowało wiele zdezaktualizowanych, dawno wycofanych z obiegu receptur pełnych składników pochodzących z ropy naftowej (a więc z zasobów nieodnawialnych), jak również składników testowanych wcześniej na zwierzętach. Gdy skontaktował się z przedsiębiorstwem, zaczął dostawać pogróżki zniesławienia. Została też zatrudniona firma z dziedziny public relations, by zatuszować odkrycia Entine’a. [John Stauber i Sheldon Rampton, **Toxic Sludge is Good for You! (Toksyczne odpady są dobre dla ciebie!)**, ss. 74-5]. Sprawa ta uwydatnia zagrożenia wynikające z liczenia na to, że rozumny konsumpcjonizm rozwiąże problemy ekologiczne. Entine przekonuje:

*“The Body Shop to korporacja mająca takie same przywileje i władzę w społeczeństwie, jak wszystkie inne. Podobnie jak inne korporacje wytwarza produkty, których powstawanie osłabia równowagę środowiska, zachęca do konsumpcjonizmu, wykorzystuje materiały nieodnawialne, zatrudnia gigantyczne firmy prawnicze i z dziedziny public relations i wyolbrzymia swoje zaangażowanie na rzecz środowiska. Jeśli mamy stać się społeczeństwem zrównoważonego rozwoju, to zasadniczą sprawą jest to, abyśmy mieli instytucje [...] które naprawdę opierają się na zrównoważonym rozwoju. The Body Shop oszukał ludzi, próbując sprawić, abyśmy myśleli, że zaszliśmy o wiele dalej na drodze do zrównoważonego rozwoju niż zaszliśmy w rzeczywistości. Nie powinniśmy [...] już więcej [...] uważać The Body Shop za świetlany przykład, tak samo jak i innych, którzy twierdzą, że są czymś, czym nie są” [cytat podany przez Johna Staubera i Sheldona Ramptona, **Toxic Sludge is Good for You!**, s. 76].*

Tak więc zielony konsumpcjonizm jest pozbawiany znaczenia przez charakter rynku – to, w jaki sposób rynek sprowadza wszystko do ceny, czyli ukrywa informacje niezbędne do podejmowania w pełni świadomych decyzji, co kupować. Zielony konsumpcjonizm ponadto nadaje się do wykorzystywania na rzecz kontynuacji zniszczeń ekologicznych za pomocą public relations, malujących fałszywy obraz przedsiębiorstw i ich działalności na rzecz środowiska. Nawet zakładając, że przedsiębiorstwa są uczciwe i rzeczywiście minimalizują niszczenie środowiska przez siebie, to i tak nie mogą nic zrobić w obliczu fundamentalnej przyczyny kryzysu ekologicznego w postaci zasady kapitalizmu “rośnij albo zdechnij” (“zielone” firmy też muszą przynosić zyski, akumulować kapitał i rozrastać się), ani też w obliczu zgubnej roli pełnionej przez reklamy i braku społecznej kontroli nad produkcją i inwestycjami w kapitalizmie. Dlatego jest to całkowicie nieodpowiednie rozwiązanie.

Andrew Watson bardzo wymownie podsumowuje zielony konsumpcjonizm w następujących słowach:

“zielony konsumpcjonizm, który w wielkiej mierze jest cyniczną próbą utrzymywania marz zysków, nie rzuca wyzwania zabójczej dla ekosystemów akumulacji kapitału, ale tak naprawdę ułatwia ją otwierając nowy rynek. Wszystkie produkty, nieważne jak bardzo ‘ekologiczne’, powodują jakieś zanieczyszczenia, wykorzystują jakieś zasoby i jakąś energię, i powodują jakieś zakłócenia ekologiczne. Nie miałyby to znaczenia w społeczeństwie, w którym produkcja byłaby racjonalnie planowana, lecz w gospodarce cechującej się wzrostem wykładniczym produkcja, chociaż ‘ekologiczna’, w końcu zniszczy środowisko Ziemi. Na przykład aerozole przyjazne warstwie ozonowej nadal wykorzystują szkodliwe substancje chemiczne, tyle, że inne niż dotychczas; wywołują zanieczyszczenie, gdy są wytwarzane, użytkowane i degradowane, i pochłaniają wielkie ilości zasobów i energii. Oczywiście, aż do tej pory pozorowanie przez większość przedsiębiorstw, że są one proekologiczne było w wielkiej mierze obnażane jako prezentowanie w akceptowalny sposób swego zielonego wizerunku, nie mającego prawie żadnych rzeczywistych podstaw. Rynek jest przedstawiany jako zbawca środowiska. Troska o jego stan zostaje obrócona w towar i przekształcona w ideologiczne poparcie

dla kapitalizmu. Zamiast uświadamiania o przyczynach kryzysu ekologicznego, zielony konsumpcjonizm mistyfikuje je. Rozwiązanie jest przedstawiane jako osobisty akt, a nie jako zbiorowe działanie jednostek walczących o przemianę społeczną. Korporacje śmieją się z tego od ucha do ucha [From Red to Green (Od Czerwonych do Zielonych), ss. 9-10].

Zielony konsumpcjonizm z samej swej natury nie może rzucić wyzwania istocie kapitalizmu – “rośnij albo zdechnij”. Nawet przedsiębiorstwa “ekologiczne” muszą przynosić zyski, a więc muszą rozbudowywać się, aby przetrwać. “Etyczny” konsumpcjonizm, podobnie jak “etyczne” inwestycje, wciąż się opiera na robieniu zysków, czyli wyciąganiu wartości dodatkowej z innych ludzi. Trudno to uznać za “etyczne”, gdyż nie może to rzucić wyzwania nierówności wymiany, leżącej w samym sercu kapitalizmu, ani autorytarnym stosunkom społecznym, jakie ona wytwarza.

Do tego jeszcze kapitalizm jest systemem światowym, a więc przedsiębiorstwa mogą produkować i sprzedawać swoje nieekologiczne i niebezpieczne dobra gdzie indziej. Wiele spośród produktów i procedur zakazanych czy bojkotowanych w krajach rozwiniętych jest sprzedawanych i wykorzystywanych w krajach rozwijających się. Na przykład “czynnik pomarańczowy” (używany do ogoławania drzew z liści podczas wojny wietnamskiej przez armię amerykańską) jest wykorzystywany jako środek chwastobójczy w krajach Trzeciego Świata, podobnie jak DDT. “Czynnik pomarańczowy” zawiera w swoim składzie jedną z najbardziej toksycznych substancji znanych ludzkości. Był odpowiedzialny za narodzenie się tysięcy zdeformowanych dzieci w Wietnamie. Koncern farmaceutyczny Ciba-Geigy w dalszym ciągu sprzedawał Enterovioform (lek, który spowodował ślepotę i paraliż u co najmniej 10 tysięcy japońskich pacjentów) w krajach, które na to mu pozwalały. Nawiasem mówiąc, ten sam koncern rozpylał też środek ochrony roślin Galecron na pozbawione jakiegokolwiek ochrony egipskie dzieci, żeby sprawdzić, czy jest bezpieczny. Przedstawiciele koncernu później stwierdzili, że głęboko żałują wykorzystania dzieci jako “ochotników”. Wiele przedsiębiorstw przeniosło się do krajów rozwijających, aby umknąć surowszym prawom dotyczącym zanieczyszczeń i warunków pracy w krajach rozwiniętych.

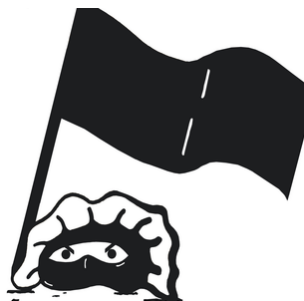
Zielony konsumpcjonizm również nie stawia pytania, dlaczego to właśnie rządzące elity kapitalizmu są tymi, które decydują, co i jak produkować. Ponieważ elity te kierują się rozważaniem zysków, tego, czy opłaca się zanieczyszczać środowisko, to zanieczyszczenia będą miały miejsce. Ponadto zielony konsumpcjonizm nie stawia wyzwania (fundamentalnej) zasadzie kapitalizmu – konsumpcji dla samej konsumpcji, ani też jego zwolennikom nie przychodzi na myśl, że “popyt” jest kreowany w znacznym stopniu przez twórców “podaży”, w szczególności przez agencje reklamowe, wykorzystujące całe mnóstwo technik w celach manipulowania gustami odbiorców reklam, jak również karcące finansowo swoich klientów, tak, aby zapewnić, że “negatywne” (tj. zgodne z prawdą) opowieści o piętnej przedsiębiorstw na środowisku nie ujrzą światła dziennego w głównonurtowych mediach.

Ponieważ etyczny konsumpcjonizm **w całości** opiera się na rynkowych rozwiązaniach kryzysu ekologicznego, nie jest w stanie nawet uznać **fundamentalnych** przyczyn tego kryzysu, mianowicie atomizacji społeczeństwa rynkowego i stosunków społecznych, jakie

ono wytwarza. Zatomizowane jednostki (“soliści”) nie mogą zmienić świata, a “głosowanie” podczas zakupów trudno jest uznać za zmniejszenie atomizacji. Jak przekonuje Murray Bookchin, *“tragiczne jest, że te miliony [solistów] oddały swoją siłę społeczną, a wręcz swoją własną osobowość politykom i biurokratom, żyjącym w ogniwach nakazu i posłuszeństwa. W tychże ogniwach po milionach ludzi się oczekuje, że będą odgrywali role poddanych. I właśnie dokładnie to jest bezpośrednią przyczyną kryzysu ekologicznego naszych czasów – przyczyną, która ma swoje historyczne korzenie w społeczeństwie rynkowym, wciągającym nas w przepaść”* [Toward an Ecological Society (Ku społeczeństwu ekologicznemu), s. 81].

Dopóki społeczeństwo rynkowe nie zostanie rozmontowane, rozwiązania typu etycznego konsumpcjonizmu będą mniej więcej tak samo skuteczne, jak walka z pożarem lasów przy pomocy wodnego pistoletu. Takie rozwiązania są skazane na klęskę, ponieważ lansują indywidualne odpowiedzi na społeczne problemy, które z samej swojej natury wymagają zbiorowego działania, i ponieważ walczą jedynie z objawami, zamiast skupiać się przede wszystkim na przyczynach problemu.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Kolektyw Edytorski Anarchistycznego FAQ — The Anarchist FAQ Editorial Collective
[E] Co sądzą anarchiści o przyczynach zagrożeń ekologicznych?
1995

anarchizm.info

pl.anarchistlibraries.net